



**Zacząło się 1 września**  
**Poland: First to Fight**

# HOLOKAUST NARODZIŁ SIĘ Z NAIWNOŚCI PAŃSTW ZACHODU



Szwach  
Weiss

Trzeba umieć odrzucić złe kompromisy, by nie powtórzyć dramatu Zagłady – pisze izraelski polityk

**T**ak naprawdę II wojna światowa nie zaczęła się 1 września 1939 r., lecz 15 września 1935 r., kiedy wprowadzono w Niemczech ustawy norymberskie. To była decyzja wymierzona w wartości cywilizacji judeo-chrześcijańskiej, którą definiowało 10 przykazań. Zapowiedź tego, co nas miało czekać w najbliższych latach – całkowitego odejścia od zasad wyznaczonych na kontynencie.

Tak naprawdę wojna nie skończyła się 8 maja 1945 r. paradą zwycięstwa w Berlinie, lecz na początku sierpnia tego roku, gdy zrzucono bombę atomową na Hiroszimę i Nagasaki. Dopiero szok, jakim stała się nuklearna eksplozja, przerwał wojenny dramat. Tak więc wojna trwała nie sześć lat, jak się powszechnie mówi, ale dziesięć. Całą dekadę trwał ten dramat. Najgorsze jednak, że można go było uniknąć. Gdyby świat demokratyczny posłuchał Józefa Piłsudskiego, który w 1934 r. zwrócił się do Francji z propozycją sojuszu francusko-polskiego. Wtedy można było jeszcze zgasić ten straszny ogień, który dopiero zaczynał się tlić.

Niestety, nie udało się Piłsudskiemu przekonać Francji i doszło do wybuchu wojny. Była ona całkowitym odejściem od wartości, jakie wyznaje nasza cywilizacja, a także od wartości, które przyniosła rewolucja francuska. Choć poniekąd wojna była inspirowana rewolucją francuską. Trzeba pamiętać, że ten zryw z 1989 r. miał dwie intencje. Jedną była wolność, a drugą napędzany przez jakobinów totalitaryzm. To wtedy pojawiło się źródło zła, które w pełni wytrysnęło w Europie w 1939 r. i rozlało się w jezioro krwi niewinnych ofiar i żydowskiego narodu. Doprowadziło do koszmaru, który kosztował życie 60 mln osób: 3 mln

Polaków, 6 mln Żydów, 17 mln Rosjan, 10 mln Niemców, 600 tys. Romów i wielu milionów z innych państw.

Wybuch tej wojny był związany z procesem psychologicznym, którego do dziś nikt nie może zrozumieć. Nje wiadomo, jak wyjaśnić fakt, że totalitaryzm, ten dziki, barbarzyński system polityczny, popierali ludzie, którzy nigdy nie myśleli w takich kategoriach. Trudno pojąć, że lekarze przygotowywani do ratowania ludzi mogli pracować w laboratoriach w Auschwitzu i Birkenau i w innych miejscach zagłady.

II wojna światowa pokazała wreszcie, że jeśli demokratyczne narody zgadzają się na jakikolwiek kompromis kosztem innych demokratycznych narodów, to po wszystkim same otwierają bramę tragedii. Wojna przekonała nas, że system demokratyczny musi rozwinąć mechanizmy obrony. Konstytucjonalne, naukowe, a nawet (jeśli zachodzi taka potrzeba) związane z użyciem siły. Siły kontrolowanej przez konstytucję i demokratyczne rządy. W tych kwestiach nawet dziś mamy jeszcze wiele wątpliwości, bo może tutaj wchodzić w grę konflikt między cywilizacjami. Ale mimo to należy pamiętać, że nie można się poddawać i iść na kompromis, bo to naiwne działanie, które przyniesie tragiczne skutki.

Bo tragedia najczęściej rodzi się z naiwności. A ta naiwność prowadzi do najdramatyczniejszych sytuacji, których nikt później nie potrafi zrozumieć. Jak można bowiem wyjaśnić fakt, że gestapowiec może jedną kulą z rewolweru zamordować Brunona Schulza w Drohobyczu. Inny w jednej sekundzie może zabić najwybitniejszego historyka narodu żydowskiego Simona Dubnowa w Wilnie. Kto umie zrozumieć zachowanie piekarza z Berlina, który stał się dyrektorem krematorium w Majdanku. Jego pokój, pięknie urządzony, sąsiadował przez ścianę z krematorium, w którym piekli się żywi ludzie, a rura z gorącą wodą z tego pieca przechodziła do jego wanny i on się w niej kąpał. Kto ma odpowiedź na pytanie o to, jak możliwe było ładowanie do pociągów setek tysięcy ludzi, którzy byli następnie wywożeni do niemieckich obozów z śmierci, gdzie systematycznie ścinano im włosy, które potem wysyłano do fabryk materiałów i lalek. Z odbieranych im okularów robiono nowe okulary. Wrywano im złote zęby i wysyłano do banków w „neutralnych” państwach. Kto zna na to odpowiedź? Kto zna wyjaśnienie faktu, że 40 proc. mieszkańców cywilizowanego, kulturalnego narodu niemieckiego poparło w wyborach 5 marca 1933 r. Adolfa Hitlera, wiedząc, co on napisał w „Mein Kampf”? Kto umie odpowiedzieć, dlaczego narody na całym świecie odmawiają przyjmowania uchodźców uciekających z krajów wpadających po kolei w szpony Hitlera? Czemu tak wiele osób było obojętnych na śmierć innych?

Ale na całe szczęście na tym morzu obojętności były wyspy osób, które nie chciały pogodzić się ze złymi kompromisami czasów wojny i nie były nieczułe na ogrom cierpienia. My w Izraelu nadajemy im tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Udało się znaleźć ich tysiące. W Instytucie Jad Waszem mamy ścianę, pomniki i aleję im poświęconą. Lista Sprawiedliwych wśród Narodów Świata ma teraz ponad 20 tys. nazwisk. Z Polski ponad 6 tys. – żaden kraj nie ma tam więcej reprezentantów. Władysław Bartoszewski, Irena Sendlerowa, Jerzy Szacki i wielu, wielu innych. Przeważnie kobiety i zwykle bardzo religijne.

Oczywiście tych sprawiedliwych było dużo więcej. Wielu jednak zmarło podczas wojny, a także po wojnie, kiedy jeszcze nie istniały państwo Izrael oraz Instytut Jad Waszem. Szukamy ich do dzisiaj. Chcemy uwiecznić pamięć o nich, zachować ich wspomnienie dla przyszłych pokoleń.

To ważne, bo często słychać głosy mówiące, że tych sprawiedliwych – osób, które nie dały się ogarnąć obojętności – było zbyt mało. To prawda. Byli też tacy, którzy zgodzili się na kompromisy, byli tacy, którzy podpisali pakt z diabłem, jak chociażby szmalcownicy żerujący na krzywdzie Żydów. Im nigdy nie wybaczmy. Ale nie wolno też za łatwo ferować ocen. Ten, kto sam nie przeszedł takiego sprawdzianu, jakim była groza życia w wojennych czasach, gdy w Polsce w każdej chwili groziła śmierć jemu samemu i jego rodzinie za pomoc w ratowaniu innego człowieka, nie może krytykować innych. To jest zwyczajnie niemoralne. A pamiętajcie o tym, szczególnie trzeba docenić odwagę Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Dziś Holocaust stał się światową religią. Ma swoje święto. W 2005 r. ONZ ustanowił dniem Holocaustu 27 stycznia. Tego dnia w 1945 r. wyzwolono Auschwitz. Jak każda religia, narodził się z tragedii, ale dziś powinien posłużyć budowaniu nowego świata, świata sprawiedliwości i moralności. Straszny dramat II wojny światowej należy pamiętać jako wielki kurs cierpienia, jakim było życie podczas totalitarnych rządów, przy zanegowaniu wszystkich wartości. Na szczęście współczesny świat potrafił w wielu aspektach wyciągnąć z tej lekcji wnioski. Większość państw jest suwerenna, samodzielną i demokratyczną. Nie można jednak już nigdy pozwolić, byśmy od takiego stanu rzeczy odeszli.

*Szwach Weiss urodził się w polskim Borystawiu (dziś znajduje się on na terenie Ukrainy). Po wojnie przeniósł się do Izraela. Od 1981 do 2000 r. zasiadał w Knesecie, w latach 1992–1996 był jego przewodniczącym. W latach 2000–2003 był ambasadorem Izraela w Polsce. Odznaczony Krzyżem Zasługi RP.*

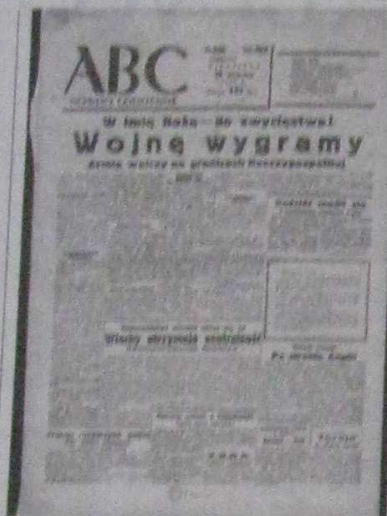
# JAK ZWYCIĘŻYĆ W P



Andrzej Krajewski

*Sluchając dziś sporów o wojnę, można odnieść wrażenie, że trwa ona nadal – pisze historyk i publicysta*

Popularny prezenter programu motoryzacyjnego telewizji BBC z „Top Gear” Jeremy Clarkson musiał się bardzo zdziwić, gdy w połowie sierpnia sprowokował protest polskiej ambasady. W przygotowanej przez Clarkona reklamie samochodu Volkswagen Scirocco zaprezentowano, jak pojawienie



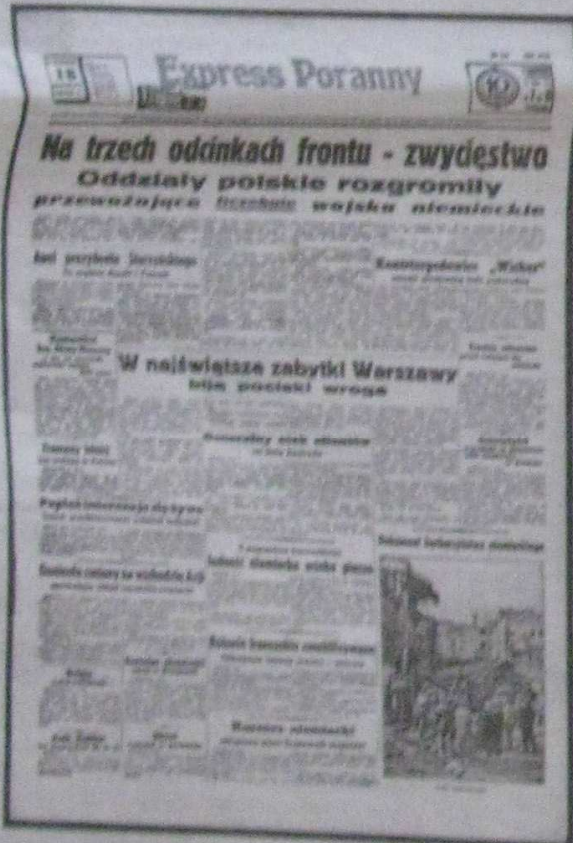
się auta wywołuje panicką ucieczkę Polaków ogarniętych histerią z powodu spodziewanej niemieckiej inwazji. Co gorsza, w końcówce reklamy pada hasło: „Volkswagen Scirocco TDI. Berlin to Warszawa in one tank” równie dobrze znaczący, iż do Warszawy można dojechać po jednym tankowaniu, jak i w jednym czołgu. Jako że po ulicach Londynu nigdy nie jeździły niemieckie tanki, waląc z dział do wszystkiego, co tylko żyło, taka drażliwość wydaje się Anglikom pewnie nieco przesadna. Jednak wspomnienie II wojny światowej w Polsce nadal jest zadziwiająco świeże i wpływa na przeróżne dziedziny życia, od rozrywki poczynając, na wielkiej polityce kończąc.

Po pierwsze historie związane z największą wojną w dziejach znakomicie się sprzedają. Do dziś najlepiej rozpoznawalnymi bohaterami rodzimej kultury masowej są wykreowani jeszcze w czasach PRL idole w postaci załogi czołgu „Rudy”, która wspólnie z kilkoma zaprzyjaźnionymi czerwonarmiistami (w tym jedną piękną Rosjanką) dzielnie biła nazistów na froncie wschodnim. Sekunduje im bohater innego serialu, kapitan Abwehry Hans Kloss, po godzinach pracy przebiegły polski szpieg o imieniu Janek. Popularność tych postaci nadal jest ogromna, choć czołgści z „Rudego” z entuzjazmem przyjmowali zainstalowanie w Polsce komunistycznego reżymu, a Kloss swe meldunki wysyłał do Moskwy, wprost do rąk zbrodniarzy z NKWD.

Nie jest przypadkiem, że mający szósty zmyśl, jeśli chodzi o wyczuwanie rynkowej konduktury i produkowanie wydawniczych hitów, prof. Norman Davies popełnił i wydał w Polsce w ubiegłym roku olbrzymi tom pt. „Europa walczy 1939-1945. Nie takie proste zwycięstwo”. Zdawać by się mogło, że skoro już napisano setki monografi na ten temat, po raz sto pierwszy czytać o tym samym ludznie nie będą chcieli. A jednak to angielski historyk, którego dzieła od lat świetnie sprzedają się w kraju na Wiałę (wedle danych wydawnictwa Znak kupiono już ponad pół miliona książek tego autora), miał rację i tomiście szybko zniknęło z półek w kłopotliwych. Polscy czytelnicy bardzo lubią Daviesa za to, iż mówi im to, co pragną usłyszeć. Jak na przykład w swej książce „Powstanie 44” o Powstaniu Warszawskim, iż ich przodkowie byli ezlachami, bohaterami, a tamto poświęcenie miało sens i nie poszło na marne. Podwójną wagę ma fakt, że twierdzi tak nie rodzimy historyk, lecz

gość z Wielkiej Brytanii. Do niedawna dzielnie sekundował Daviesowi Bogusław Wołoszański, tworząc całą machinę medialną żyjącą z II wojny światowej. Pod egidą tego autora tajemnice z okresu wojny były tropione w książkach z serii „Sensacje XX wieku”, audycjach radiowych, programach telewizyjnych, a nawet serialu przygodowym „Tajemnica twierdzy szczytów” zrealizowanym na zamówienie telewizji publicznej. Zresztą, jak się okazało, sukces tego przedsięwzięcia wygenerował następne w postaci serialu dla TVP o cichociemnych „Czas honoru” czy też stylizowanego na film dokumentalny obrazu „General” wyprodukowanego przez TVN, a opowiadającego o ostatnich dniach życia premiera polskiego rządu na uchodźstwie gen. Władysława Sikorskiego.

Notabene tragiczna śmierć gen. Sikorskiego okazała się znakomitym materiałem na największe historyczne reality show ostatniej dekady. Kilku dziennikarzy i politologów, na czele z Dariuszem Baliszewskim, rozpropagowało teorię, że generał został zamordowany nim na Gibraltarze wsiadł na pokład samolotu, który tuż po starcie runął do morza. Sikorskiego miano (w zależności od autora): zastrzelić, otruć, udusić i utopić. A rzekomo zrobili to: Anglicy, Sowieci, polscy zdrajcy i Bóg wie, kto jeszcze. Teorie te stały się niezwykle popularne, bo skoro w czasie wojny zachodni sojusznicy tyle razy wystawiali Polskę do wiatru, to czemu przy okazji nie mieliiby jeszcze zabić premiera jej rządu. I na nic zdążył się wyjaśnienia historyków, takich jak prof. Jacek Tebinka, który przez lata w brytyjskich archiwach badał wszelkie źródła dotyczące tej sprawy i twierdzi, iż smute teorie spisku to bzdury. Nic nie pomogło nawet odwoływanie się do logiki, że w 1943 r. polski rząd na uchodźstwie był już instytucją bez politycznego znaczenia i dla Stalina oraz zachodnich aliantów mordowanie generała oznaczało zwyczajną stratę czasu. W końcu Instytut Pamięci Narodowej przy współudziale wszystkich polskich mediów zorganizował w zeszłym roku trwający kilka tygodni, a oglądany przez miliony widzów serial składający się z odcinków: publiczna ekshumacja ciała generała, badanie zwłok oraz uroczysty pogrzeb narodowego bohatera. Niestety, specjaliści po zbadaniu szczątek jednoznacznie orzekli, że Sikorski zginął w momencie uderzenia samolotu o tafelę



Polska prasa relacjonująca wojnę obronną bardzo długo nie oddawała skali porażki – starała się raczej pokazywać nasze sukcesy



# PRZEGRANEJ WOJNIE

wody. Przedwojenny warszawski filozof Franc Fiszer przy takiej okazji kiedyś orzekł: „No i cały pogrzeb na nic”.

Wiara w ukrywanie przez Anglików faktów dotyczących rzekomo skrytobójczej śmierci gen. Sikorskiego nie jest jedyną przyczyną odczuwanej przez Polaków goryczy. Nie dość, że w 1939 r. Wielka Brytania i Francja, poza wypowiedzeniem wojny III Rzeszy, nie zrobiły nic, aby pomóc Rzeczpospolitej (podobnie jak reszta świata), to współcześnie regularnie pojawia się w zachodnich mediach określenie – „polskie obozy koncentracyjne”. Funkcjonuje ono, choć obozy masowej zagłady budowali i prowadzili, bez pytania o zgodę Polaków, Niemcy. A na terytorium okupowanej Rzeczpospolitej umieszczili je z czysto praktycznych względów – zlokalizowano je w pobliżu największych skupisk Żydów w Europie zwyczajnie po to, by obniżyć koszty transportu. Poza tym widok masowo mordowanych ludzi



i smród z krematoryjnych kominów w III Rzeszy psuły humor obywatelom, więc Hitler i jego podwładni chcieli tej przykrości Niemcom zaoszczędzić. Przeważnie określenie „polskie obozy koncentracyjne” jest używane przez zachodnich dziennikarzy z powodu lenistwa lub braku elementarnej wiedzy. Nie zmienia to faktu, że polski odbiorca natychmiast doznaje palpacji serca i ma poczucie, że usiłuje się zrzucić na niego odpowiedzialność za wymordowanie 6 mln Żydów.

Kiedy trzydzieści lat temu prof. Władysław Bartoszewski z okazji rocznicy 1 września usiłował na łamach „Tygodnika Powszechnego” przekazać, co myśli o konsekwencjach II wojny światowej dla Polaków, natychmiast interweniowała cenzura. Dla cenzora niedopuszczalne okazało się stwierdzenie w tekście, iż (...) państwo polskie wyszło z tej wojny potnijszonje o 6 milionów obywateli – pomordowanych i poległych – i około 70 000 km kw. powierzchni. Bilans to, jak na państwo zwycięskie, walczące o słuszną sprawę, raczej tragiczny. Wedle ludzi kierujących w PRL propagandą Polska miała być prezentowana jako kraj sukcesu, który wojnę wygrał (oczywiście dzięki sojusznikom z ZSRR) i jakiegokolwiek wątpliwości co do tego były niedopuszczalne.

Mingla cała epoka, PRL jest zamierzonym wspomnieniem, a tymczasem przedstawienie II wojny światowej jako wielkiej narodowej klęski odbierało (i odbiera) bez



## Wszystkie tytuły prasowe ukazujące się podczas wrześniowej batalii z wytęsknieniem oczekiwały odsieczy z Paryża i Londynu

niedawno zaczęli też szukać sposobów, jak tę wojnę w końcu wygrać. „Niemcy potrzebowali ocalony od Sowietów na czas wojny z Zachodem, a potem silnego partnera w ataku na Związek Sowiecki” – opowiadał w wywiadzie udzielonym w tym roku prawnicowemu piśmie „Pronda” historyk z Uniwersytetu Warszawskiego prof. Paweł Wieczorkowski. „Możliwości mobilizacyjne Polski wynosiły około 60 dywizji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę przebieg kampanii już w 1941 r., a czas grał na niekorzyść Niemcom, to w 1939–40 r. 60 polskich dywizji z Niemcami niewątpliwie rozstrzygnęłyby losy wojny na Wschodzie. W 1940 r. Adolf Hitler i Edward Rydz-Śmigły mogli świętować zwycięstwo na placu Czerwonym w Moskwie!” – twierdził naukowiec. Wśród historycznych sporów ten, czy należało trzymać się zachodnich sojuszników, czy jednak przyjąć ofertę Hitlera, który aż do wiosny 1939 r. proponował Rzeczpospolitej sojusz, najbardziej rozpała wyobraźnię. W końcu przecież Rzeczpospolita dopiero z powodu swego uporu tak rozkwitczyła przywódce III Rzeszy, że postanowił ją zniszczyć jako pierwszą. Czy Polska mogła ocalić niepodległość, a miliony jej obywateli życie? To trapiące pytanie skłania niektórych miłośników historii do odpowiedzi, że w 1939 r. warto było jednak zarzykować związek z takim potworem, jakim był Hitler. W końcu przecież Winston Churchill nie miał żad-

zrodniczem fizykiem kwantem

Jednak przeszłości nie da się zmienić, więc na razie w toczących parlamentarnych bataliach, takich jak bitwa nad Ryną czy Powstanie Warszawskie, widzienie mogą obejrzeć coraz bardziej wyszereżeni młodzi ludzie tamtych zdarzeń. Przelatują w mundurach z epoki i dobieżają zażytkowaną broń, młodość militariów z pięcią coraz to bardziej lubi obrzucać granatami, a Niemcy zwykle dostają zasłużone łanie. W tym samym czasie na salonych prężący prowadzą własne materiały wojenne. Gdy prezydentem Warszawy był Lech Kaczyński, dzięki jego uporowi powstało najmłodszemu (i chyba najlepszemu) muzeum w Polsce poświęcone Powstaniu Warszawskiemu. Odnosiło wielki sukces i jest obiegane przez zwiedzających. Muzeum kieruje Jan Oklakowski postępujący jako człowiek Prawa i Sprawiedliwości. Choćby dlatego, że dwa razy kandydował w wyborach parlamentarnych do Sejmu z listy tego ugrupowania. Gdy po ostatnich wyborach władzę przejął Platforma Obywatelska, narodził się pomysł, by zrobić coś jeszcze bardziej efektownego i obecnie w Gdańsku (przypadkiem mieszka tam premier Donald Tusk) powstaje Muzeum II Wojny Światowej. Jego dyrektorem został postrzeżony jako sympatyk PO prof. Paweł Machcewicz. Tym sposobem narodził się w Polsce dwubiegunowy układ muzealny. Politycy z PiS i sympatyzujący z nimi historycy okopali się na przedpolu Muzeum Powstania Warszawskiego i od czasu do czasu natrzeliwują na gazetowych forach budowniczych Muzeum II Wojny Światowej. Zaczęli się też, że pragną zasłabnąć historię i doprowadzić do powiększenia polskiej czerpiń oraz niemieckiej winy. W końcu przecież dziadek premiera Donalda Tuska, co zostało nagłośnione przez PiS podczas wyborów prezydenckich cztery lata temu, podczas wojny służył w Wehrmachcie. Było to kółko i pod przymusem – odpowiadają politycy z PO, a kontynuacja światowej wojny na forum muzealnym dopiero się rozkręca, bo twórcy gdańskiego muzeum zachowują jak na razie umiar, acz nie wiadomo, co będzie, gdy instytucja w końcu powstanie, a oni porzucą się pewnie.

Na każdym więc polu można odnieść wrażenie, że II wojna światowa dla wielu Polaków nadal trwa i co gorzej, mimo ich wysiłków nie chce się zakończyć tak, jak to sobie wymarzyli.



# Polska z tarczą

Z prof. Pawłem Machcewiczem, dyrektorem powstającego Muzeum II Wojny Światowej, rozmawia Agaton Koziński

**N**iemcy, Włochy czy Francja dziś należą do największych potęg światowych, choć w czasie wojny były krajami faszystowskimi lub przynajmniej kolaborowały z nazistami. A Polska, która twarde walczyła o niepodległość i poniosła wielkie straty, po wojnie została wchłonięta do obozu komunistycznego i zmarnowała w nim 50 lat. Czy to wszystko mogło potoczyć się inaczej?

W 1939 r. nie mogliśmy realizować innego scenariusza. Wprawdzie w wyniku II wojny światowej straciliśmy ziemie wschodnie, ale przynajmniej dostaliśmy rekompensatę na zachodzie. Gdybyśmy wzięli udział w wojnie z ZSRR jako sojusznik III Rzeszy, to w razie porażki moglibyśmy skończyć jako małe, kadłubowe państwo, w granicach Księstwa Warszawskiego – bez rekompensaty w postaci byłych ziem niemieckich – albo nawet jako republika radziecka. Poza tym polityka ZSRR wobec Polaków mogłaby być wtedy o wiele bardziej brutalna i nikt nie upomniałby się o nas. Nie byłoby też legendy Polski jako tego państwa, które walczyło przeciw Hitlerowi od początku do końca. A ja bym tej legendy nie bagatelizował. To jest z jednej strony nasz kapitał moralny dostrzegany za granicą, z drugiej – dla nas samych nadaje to sens polskiej historii, którego nie powinniśmy kwestionować.

Jedną z głównych przyczyn naszej porażki był pakt Ribbentrop-Mołotow, kiedy Niemcy i Rosja zawarły porozumienie wymierzone w Polskę. Czy była szansa budowy międzynarodowej koalicji, która mogłaby zablokować wybuch II wojny światowej?

Istnieją tu dwa warianty. Jeden to sojusz z III Rzeszą, który zupełnie zmieniłby bieg historii i moim zdaniem doprowadził do jeszcze większej katastrofy Polski. Drugi to porozumienie z ZSRR. Jeszcze w sierpniu 1939 r. prowadzono rozmowy między Francją, Wielką Brytanią i ZSRR w sprawie budowy sojuszu wojskowego. Związek Radziecki stawiał warunek, żeby Polska udzieliła zgody na wkroczenie oddziałów sowieckich, które miałyby nas bronić, na nasze terytorium. Nie wyraziliśmy zgody na ten warunek. Trudno się dziwić. Polskie elity polityczne, jak również całe społeczeństwo, pamiętały doskonale rok 1920, kiedy stanęliśmy na krawędzi katastrofy, a wojska sowieckie dotarły do Warszawy. Wpuszczenie ich ponownie po 19 latach mogło się skończyć tym samym. Poza tym większość historyków uważa, że Stalin prowadził te negocjacje ze złą wolą.

Pozorował rozmowy?

Tak. Jego strategicznym celem co najmniej od kilku już miesięcy było zawarcie porozumienia z Niemcami, którzy mogli dać ZSRR prawo do inkorporacji części Polski, krajów bałtyckich, części Rumunii. Nie można też zakładać, że sojusz z Moskwą chroniłby niepodległość Polski, mógłby doprowadzić do jej utraty – tyle że na rzecz wschodniego sąsiada.

Niech Pan powie, co była takiego w powietrzu w drugiej połowie lat 30. XX w., że zachodnie mocarstwa lekką ręką zgadzały się na Anschluss Austrii, a potem oddały Czechosłowację i Polskę? Czemu nikt nie próbował zatrzymać Hitlera wcześniej?

Jeśli chodzi o Anschluss i zajęcie Sudetów, to w Londynie oraz Paryżu było na to przyzwolenie. Uznawano, że Hitler jest racjonalny, działa w imię odbudowy potęgi Niemiec i poprzez zgodę na pewne, jak się wydawało ograniczone, postulaty niemieckie III Rzeszy zostanie zatrzymana na drodze do wojny. Jednak po wkroczeniu Niemców do Pragi, co było pogwałceniem układu w Monachium, zapadła decyzja o wsparciu Polski i sojuszu wojskowym Wielkiej Brytanii z naszym krajem. Polskie władze mogły więc racjonalnie zakładać, że nie zostaniemy sami wobec niemieckiej agresji. Mimo formalnego wypowiedzenia wojny przez Francję i Wielką Brytanię, nie uzyskaliśmy jednak we wrześniu 1939 r. realnej pomocy. Największym zawodem była postawa Francji, dysponującej wtedy potężną armią lądową. Było wiele powodów francuskiej bierności, a jednym z najważniejszych była trauma wielkiej wojny 1914–1918. Wspomnienie I wojny światowej sparaliżowało francuską klasę polityczną.

Nikt nie wyobrażał sobie, że II wojna może stać się jeszcze straszniejsza niż I?

Upust krwi we Francji w I wojnie światowej był tak nieproporcjonalnie wielki, że zarówno elity polityczne, jak i społeczeństwo za najważniejszy cel stawiały sobie niepowtórzenie tamtej rzezi. Paradoksalnie udało im się zrealizować ten cel, ponieważ liczba francuskich ofiar w I wojnie światowej była kilkakrotnie większa niż w II wojnie. Niezależnie od tego, że we wrześniu 1939 r. Francja była nieprzygotowana do wojny, najważniejszym powodem, dla którego nie zaatakowała wtedy Niemiec, było w przekonaniu wielu historyków wspomnienie wielkiej wojny.

Czyli oni de facto na tym zyskali?

Trudno powiedzieć, czy zyskali. Załamanie się państwa francuskiego w 1940 r. było tak wielką kompromitacją dla Francji, że od tego momentu utraciła ona status jednego z największych światowych mocarstw.

Skoro nie mieliśmy szans, to może powinniśmy ustąpić jak Czesi?

Polska była dużo większym krajem niż Czechosłowacja, więc takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Właściwie jedyny scenariusz, jaki mogliśmy rozważać, to zjednoczenie Polski z Niemcami przeciw Rosji.

Takie rozwiązanie wchodziło w grę?

Tak, Berlin złożył nam taką propozycję jeszcze jesienią 1938 r., więc możemy dziś rozważać scenariusze, co by było gdyby. Ale co by to oznaczało dla nas? Po pierwsze, utratę ziem, do których Niemcy rościli pretensje: Gdańską, prawdopodobnie także Pomorze i Śląska, a także współudział we wszystkich zbrodniach dokonywanych w czasie wojny, przede wszystkim na Żydach. Przecież nie mogliśmy się zgodzić, że Niemcy zostawiliby w spokoju trzy miliony polskich Żydów. Moralnie Polska wyszłaby z wojny na tarczy.

Wyszłaby na tarczy, ale moglibyśmy zostać w obozie zachodnim i w tym roku obchodzilibyśmy 50. rocznicę członkostwa w Unii Europejskiej, a nie piątą.

To ryzykowne myślenie. Obawiam się, że w razie sojuszu z III Rzeszą i klęski wojennej Polskę połączyłby Związek Radziecki. Wojna mogłaby się skończyć dla nas dużo gorzej niż to miało miejsce w rzeczywistości w 1945 r.

Jak wyglądałyby więc decyzje dotyczące nas na konferencji w Jałcie?

Wtedy pewnie nie byłoby jałty. Poza tym przebieg wydarzeń byłby na tyle różny od faktycznego, że trudno w ogóle go analizować. Na pewno jednak Polska straciłaby na tym. Być może nie byłoby takiego upływu krwi, ale Niemcy prawdopodobnie i tak wymordowałyby Żydów, w dodatku przy naszym udziale. Biorąc to pod uwagę, droga, jaką obraliśmy w 1939 r., była jedyną racjonalną z politycznego i moralnego punktu widzenia.

To może powinniśmy zacząć walkę, ale przerwać ją dużo szybciej – jak tylko okazało się, że alianci jednak nie przyjdą nam w sukurs? Uniknęlibyśmy w ten sposób wyniszczającego oblężenia Warszawy.

Tylko że to wcale nie pozwoliłoby nam uniknąć niemieckiego terroru. Proszę zobaczyć, co się działo w Czechosłowacji. Panuje u nas stereotyp, że Czesi w czasie wojny żyli spokojnie. Rzeczywiście, mieli na początku pewne instytucje autonomiczne, ale pod koniec wojny dochodziło tam do bardzo brutalnych represji. Symbolem jest wymordowanie mieszkańców wsi Lidice. Nie jest to oczywiście porównywanie ze skalą terroru w Polsce. Także we Francji okupacja w 1944 r. staje się o wiele bardziej brutalna niż wcześniej. W Polsce byłoby tak samo, nawet jeżeli początkowo represje byłyby bardziej ograniczone. Zresztą, zbrodnie w Polsce Niemcy popełniali od samego początku wojny, więc założenie, że możliwa była łagodniejsza okupacja, jest raczej nierealistyczne. Warto wiedzieć, że jeszcze przed wybuchem wojny Niemcy mieli plany eksterminacji polskich elit. Uważali, że żywioł polski jest nie do pogodzenia z ich planami ekspansji na wschód.

Czyli Polska podjęła w 1939 r. optymalną decyzję?

Przy skuteczniejszych działaniach nasza obrona mogła trwać dwa, trzy tygodnie dłużej. Gdyby nie wejście ZSRR 17 września, można było stworzyć linię obrony południowo-wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Taki był zresztą plan. Wojska polskie przesuwały się na tzw. przedmoście rumuńskie, którego można było bronić może jeszcze dwa tygodnie. Istniał też inny wariant obrony: nie przyjmować bitwy granicznej wzdłuż długiego frontu ciągnącego się z północy na południe. Oznaczałoby to jednak, że Niemcy po wejściu i zajęciu Pomorza, Wielkopolski i Śląska mogli się zatrzymać. Wtedy bez walki oddalibyśmy dużą część swojego terytorium. Wydaje się, że bieg wypadków miałaby szansę zmienić tylko ofensywa naszych aliantów na froncie zachodnim w 1939 r., choć nie ma pewności, jak by się zakończyła.

Czemu w takim razie ma służyć Muzeum II Wojny Światowej, które ruszy w 2014 r.? Co Pan chce w nim pokazać?

Po pierwsze, że ta wojna była najokrutniejszą w historii. Po drugie, że mimo wszystkich okrucieństw wojny i okupacji byli ludzie i całe narody, którzy potrafili w imię obrony wolności, suwerenności i podstawowych ludzkich wartości, opierać się przemocy, dyktaturze. Z jednej strony wielkie cierpienia związane z wojną, a z drugiej zdolność przeciwstawienia się terrorowi. To będą dwa główne elementy przesłania.

Profesor Paweł Machcewicz – historyk związany z Polską Akademią Nauk i Uniwersytetem im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Był doradcą premiera Donalda Tuska. W listopadzie 2008 r. powołany na stanowisko dyrektora Muzeum II Wojny Światowej



# Adolfa Hitlera należało zatrzymać na długo przed 1939 rokiem – twierdzi wybitny historyk brytyjski



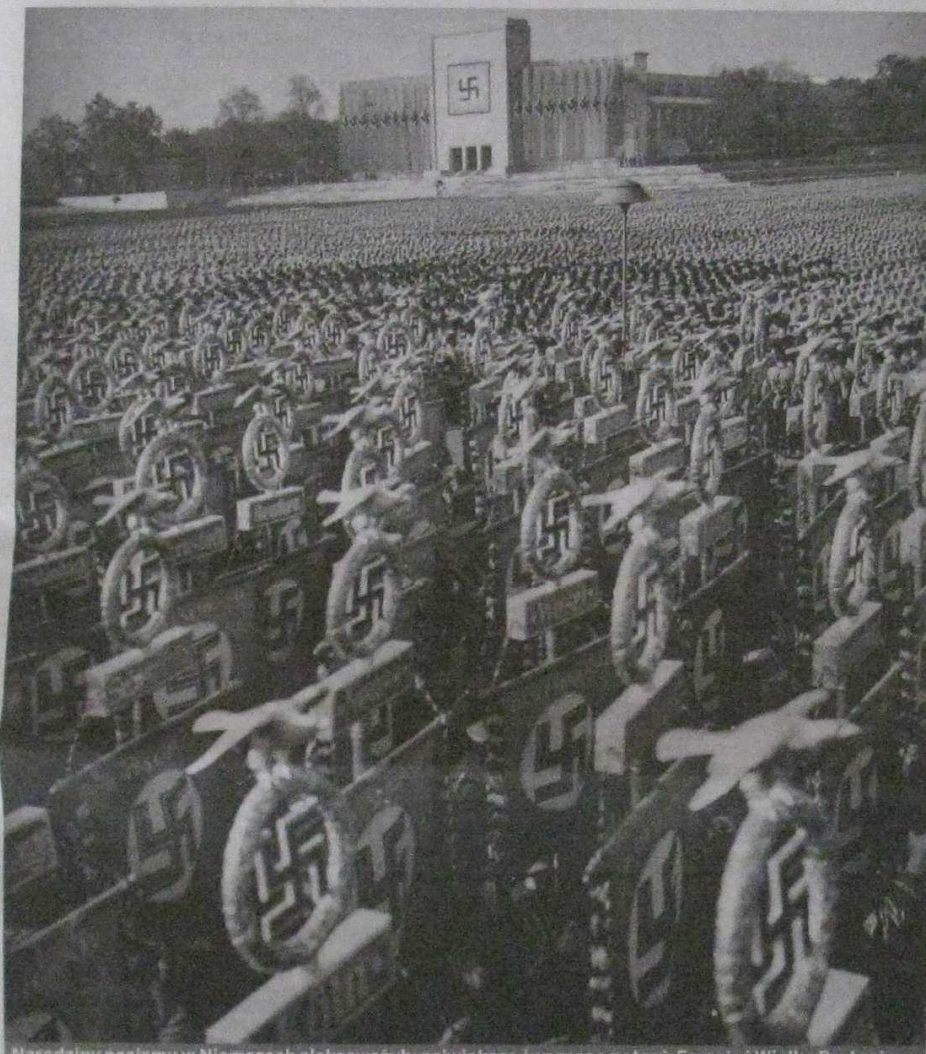
Sir Martin Gilbert

Polityka kolejnych ustępstw Zachodu wobec III Rzeszy doprowadziła do wybuchu II wojny światowej

Z późniejszej perspektywy konflikt zbrojny między nazizmem i europejskimi demokracjami wydaje się nieuchronny. Jednak między dojściem Hitlera do władzy w styczniu 1933 r. i niemiecką inwazją na Polskę we wrześniu 1939 r. w krajach demokratycznych wiele osób sądziło – nawet pod koniec lata 1939 r. – że działania dyplomatyczne pozwolą uniknąć wojny. Inni, do których należał Churchill, uważali, że wojnie można by zapobiec, gdyby demokracje były silnie uzbrojone i zjednoczone w postanowieniu, że nie pozwolą podbić ani jednego kilometra kwadratowego terytorium Europy. W 1933 r. zdecydowana większość była przekonana, że zręczna dyplomacja i odpowiednio rozłożone w czasie ustępstwa pozwolą ugłaskać Hitlera. Wypróbowano najróżniejsze kompromisy. W 1935 r. Wielka Brytania, ignorując obawy Francji przed zremilitaryzowanymi Niemcami zdolnymi do powtórek z lat 1870 i 1914–1918, wynegocjowała z nazistami układ dwustronny umożliwiający Niemcom odbudowę marynarki wojennej, która w 1918 r. poszła na dno morza. Wrogi stosunek Francuzów do Niemców Brytyjczycy uważali za niemądry i prowokacyjny.

Angielsko-niemieckie porozumienie morskie z 1935 r., wynegocjowane bez konsultacji z Francją, rząd brytyjski traktował jako metodę zmniejszenia napięć w Europie drogą ustępstw. W rzeczywistości Hitler zaczął jeszcze bardziej lekceważyć demokracje. W 1936 r. zremilitaryzował Nadrenię. Między Paryżem i Londynem toczyły się gorączkowe spory dyplomatyczne. Ci, którzy uważali, że Hitlerowi należy dać stanowczy odpór, przegrali w starciu z tymi, którzy nie widzieli niczego złego w naruszeniu traktatu wersalskiego. Francja, która w 1919 r. uważała zremilitaryzowaną Nadrenię za jeden z kluczowych elementów zapobiegających przyszłej niemieckiej inwazji na Francję, została surowo skrytykowana przez rząd brytyjski, który w skali Hitlera widział „szansę na odbudowę”, jak napisał londyński „The Times”. Hitler miał prawo poczuć się bezkarnie.

W marcu 1938 r. III Rzesza zaanektowała Austrię i rozpoczęła działania propagandowe



Narodziny nazizmu w Niemczech zlekceważyły największe ówczesne potęgi: Francja i Wielka Brytania

wokół Niemców sudeckich zamieszkałych na terenie Czechosłowacji. Ci Brytyjczycy, którzy z radością powitali angielsko-niemieckie porozumienie morskie, remilitaryzację Nadrenii potraktowali jako „szansę na odbudowę”, a aneksję Austrii uznali za robienie przez Hitlera „porządku na własnym podwórku”, bali się tylko jednego: że rząd czechosłowacki będzie chciał bronić nienaruszalności swoich granic.

W sierpniu 1938 r. rząd brytyjski i francuski naciskały na Czechosłowację, aby poszła na żądane przez Hitlera ustępstwa. Na konferencji monachijskiej we wrześniu 1938 r. delegatom czeskim – którzy nie mogli brać udziału w dyskusjach między Hitlerem, Chamberlainem, Mussolinim i Daladierem – powiedziano wprost (ustami brytyjskiego dyplomaty wysłanego do ich pokoju), że muszą zaakceptować aneksję Kraju Sudeckiego przez Niemcy, bo inaczej Wielka Brytania i Francja uniją ręce od całej sprawy. Ogłaszając udany dla ugodowców wynik konferencji w Monachium, Chamberlain zadeklarował (a Hitler się z nim zgodził): „Uważamy porozumienie podpisane wczoraj wieczorem i angielsko-niemieckie porozumienie morskie za symbolizujące pragnienie obu naszych narodów, aby nigdy nie było między nami wojny”. Kiedy doradca Chamberlaina z Mini-

sterstwa Spraw Zagranicznych sprzeciwił się wspomnianemu o układzie morskim jako czymś, czym „nie mamy powodu się chlubić”, Chamberlain odparł: „Wręcz przeciwnie, jest to ten rodzaj porozumienia, które powinniśmy osiągnąć z Niemcami”.

Zajęcie przez Niemcy Pragi w marcu 1939 r. zadało kłam monachijskim słowom Hitlera, że nie ma dalszych roszczeń wobec Czechosłowacji. Kiedy Czechosłowacja przestała istnieć, Wielka Brytania pospieszyła z gwarancjami dla Polski. Nie oznaczało to jednak końca polityki ustępstw. W kwietniu 1939 r., kiedy Niemcy zaczęli wysuwać roszczenia do Wolnego Miasta Gdańsk (w tamtym okresie miasta przeważająco niemieckiego), Wielka Brytania naciskała na polskiego ministra spraw zagranicznych pułkownika Becka, aby otworzył negocjacje z Niemcami. Rząd niemiecki nie widział powodu, dla którego Gdańsk nie miałby się znaleźć w orbicie III Rzeszy.

Brytyjski konsul generalny w Gdańsku Gerald Shepherd sprzeciwił się wszelkim sugestiom, że Gdańsk powinien powrócić do Niemiec (do których należał do 1918 r.), argumentując, że rządy niemieckie w Gdańsku „niewątpliwie” pociągnęłyby za sobą „wchłonięcie większości, a może nawet całego” pozostałego terytorium Polski. Jego ostrzeżenia zignorowano, a on sam został odwołany.

Kiedy rząd francuski 1 lipca 1939 r. ostrzegł Niemcy, żeby nie zmieniały statusu Gdańska, rząd brytyjski nie przyłączył się do tej inicjatywy. Ambasador brytyjski w Berlinie sir Neville Henderson domagał się wywarcia presji na Polskę, aby podjęła negocjacje w sprawie powrotu Gdańska do Niemiec. Clifford Norton, brytyjski charge d'affaires w Warszawie, z goryczą poinformował ministerstwo spraw zagranicznych w Londynie: „Ośmielię się powiedzieć, że z polskiego punktu widzenia nasze dokonania w dziedzinie ochrony ofiar agresji nie są ostatnio zbyt imponujące”.

Clifford Norton nie mógł wiedzieć, że udzieliwszy 31 marca gwarancji, w ramach której Wielka Brytania zobowiązała się bronić „niepodległości” Polski, Chamberlain następująco wyjaśnił tę gwarancję w prywatnym liście do siostry: „Była nieprovokacyjna w tonie, ale stanowcza, jednoznaczna, ale podkreślająca kwestię (wychwyconą tylko przez „The Times”), że interesują nas nie granice państw, lecz ataki na ich niepodległość. [...] I to my będziemy oceniać, czy niepodległość jest zagrożona”. Przez cały lipiec 1939 r. Wielka Brytania naciskała na Polskę, aby pozwoliła Niemcom zaanektować Gdańsk. Podobnie jak remilitaryzacja Nadrenii w 1936 r., byłoby to naruszenie traktatu wersalskiego, ale Chamberlain konsekwentnie zdązał tą drogą, mając nadzieję, że dzięki temu nie będzie musiał wywiązywać się z gwarancji dla Polski. 15 lipca napisał do siostry: „Jeśli dyktatorzy mają w sobie choć trochę cierpliwości, to sądzę, że można znaleźć sposób na spełnienie roszczeń niemieckich przy jednoczesnej ochronie niepodległości i bezpieczeństwa gospodarczego Polski”.

Z perspektywy Chamberlaina potrzebny był nie nacisk na Niemcy, żeby przestały dążyć do odzyskania Gdańska, lecz nacisk na Polskę, żeby zaprzestała prowokacyjnych działań. „Słyszałem w ubiegłym tygodniu – napisał 23 lipca do siostry – że Hitler powiedział przywódcy gdańskich nazistów Herr Forsterowi, iż zamierza stonować agitację. Zasadne niemieckie żądanie, aby Gdańsk został wcielony do Rzeszy, ma pozostać w mocy, ale można z tym zaczekać do przyszłego roku albo nawet dłużej. Na razie miasto ma zostać zmilitaryzowane, a prasa zakneblowana, ale szczególny nacisk położono na konieczność tajności oraz powściągliwości ze strony polskiej. W związku z tym wystaliśmy Polakom rozmaite ostrzeżenia opatrzone apelami, aby nic nie wyciekło”.

Neville Henderson spotkał się z Hitlerem 25 sierpnia. Hitler utrzymywał, że poza powrotem Gdańska Niemcy nie mają żadnych dalszych sporów z Polską. I dodał, że po „rozwiązaniu kwestii niemiecko-polskiej” udzieli osobistej gwarancji „dalszego istnienia” imperium brytyjskiego. Następnie powiedział Hendersonowi, że jest „z natury artystą, a nie politykiem i kiedy problem z Polską zostanie rozstrzygnięty, on dokończy żywota jako artysta”. „Pod wrażeniem ewidentnej szczerości intencji” Hitlera, Henderson pojechał do Londynu po brytyjską odpowiedź. Czy Wielka Brytania pozwoli Hitlerowi dostać Gdańsk – i powrócić do malarstwa?

Po tej rozmowie brytyjski minister spraw zagranicznych lord Halifax wysłał prośbę do Mussoliniego, aby poinformował Hitlera, że Wielka Brytania jest gotowa naciskać na Polskę, aby przystąpiła do negocjacji w sprawie Gdańska. „Gdyby porozumienie było ograniczone do Gdańska i korytarza, znalezienie rozwiązania bez wojny wydaje się w rozsądnym czasie możliwe”, brzmiały słowa Halifaxa.

Korytarz nie był częścią Wolnego Miasta Gdańsk, lecz należał do międzywojennej Polski z mocy decyzji sojuszniczej podjętej w 1918 r. Naturalnie Hitler z radością dołączyłby korytarz do roszczeń terytorialnych dotyczących Gdańska. Aby Polacy nie dowiedzieli się o wspomnianym kontakcie z Mussolinim, Halifax zakomunikował ambasadorowi brytyjskiemu w Warszawie sir Howardowi Kennardowi: „Oczywiście rozumie Pan, że Polacy w żaden sposób nie mogą zostać poinformo-

wani o naszej konsultacji z Mussolinim ani o rozważanej przez nas procedurze negocjacyjnej”. 29 sierpnia Mussolini doradził Hitlerowi przyjęcie brytyjskich propozycji. Hitler przystał na to, zachowując w tajemnicy swój zamiar inwazji na Polskę przy pierwszej sposobności.

Aby uspokoić Polaków, rząd brytyjski podniósł porozumienie z marca ubiegłego roku do rangi formalnego traktatu. Następnie wykorzystał ten fakt do jeszcze mocniejszego naciskania na Polskę, aby wyrzekła się Gdańska. 28 sierpnia Halifax zadepeszczył do ambasadora brytyjskiego w Warszawie: „Rząd Jego Wysokości ma szczerą nadzieję, że rząd polski upoważni go do poinformowania rządu niemieckiego, iż Polska gotowa jest bezzwłocznie podjąć bezpośrednie rozmowy z Niemcami”.

Hitler postrzegł stanowisko brytyjskie jako oznakę słabości. 1 września 1939 r. siły niemieckie wkroczyły do Gdańska i zaatakowały Polskę od północy, zachodu i południa. Wśród zbombardowanych tego dnia miast znalazła się Warszawa, ale rozpaczliwie pragnąc uniknąć konieczności wywiązania się z traktatu z Polską, Chamberlain 2 września, kiedy na Warszawę spadały niemieckie bomby, powiedział Hitlerowi i Izbie Gmin: „Jeśli rząd niemiecki zgodziłby się wycofać wojska, Rząd Jego Wysokości byłby gotów uznać sytuację za taką samą, jak przed przekroczeniem granicy polskiej przez wojska niemieckie”.

Po wycofaniu wojsk, dodał Chamberlain, „będzie otwarta droga do dyskusji” między Niemcami i Polską, a Wielka Brytania jest gotowa uczestniczyć w tych dyskusjach.

Posel konserwatywny Leo Amery napisał: „Izba była wstrząśnięta. Od dwóch dni nie-szczęśni Polacy byli bombardowani i masakrowani, a my wciąż się zastanawialiśmy, w jakim zakresie czasowym Hitler powinien być poproszony o poinformowanie nas, czy ma ochotę wypuścić ofiarę ze swoich szponów! I te zupełnie jałowe dywagacje o warunkach hipotetycznego porozumienia między Niemcami i Polską. Czy wszystkie te głupstwa stanowią prelude do kolejnego Monachium? [...] Rok wcześniej Izba powstała, aby nagrodzić Chamberlaina owacją, kiedy ogłosił, że w ostatniej chwili pojawiła się nadzieja na pokój. Tym razem podobne oświadczenie zostałoby skwitowane powszechnym okrzykiem odrazy”. *Dwóch posłów dostało mdłości.*

Alfred Duff Cooper – który w październiku 1938 r. zrezygnował ze stanowiska ministra w proteście przeciwko porozumieniu z Monachium – wspominał, że Chamberlain usiadł „bez okłasków”. Laburzystowski weteran Hugh Dalton uważał, że głosowanie bez dyscypliny partyjnej obaliłoby Chamberlaina. Rzecznik dyscypliny kapitan Margesson, którego zadaniem było śledzenie nastrojów w Izbie Gmin, obawiał się, że dojdzie do rękoczynów. Tego wieczoru kilku członków gabinetu, między innymi minister wojny Leslie Hore-Belisha, poszło na Downing Street. Chamberlain i Halifax jedli razem kolację. Ministrowie oświadczyli, że nie wyjdą, dopóki Chamberlain nie zgodzi się uhonorować brytyjskiego traktatu z Polską i bezzwłocznie wypowiedzieć Niemcom wojny.

Chamberlain ugiął się przed tym bezprecedensowym buntem. Tej nocy wysłano do Berlina brytyjskie ultimatum dla Niemiec. Wygaszło o 23 czasu brytyjskiego następnego dnia, 3 września. Mimo wcześniejszych wahań i hipokryzji Wielka Brytania poszła na wojnę z Polską i walczyła z Niemcami przez pięć i pół roku.

Ostatni akt spektaklu ugodowości był haniebną próbą uniku. Kiedy Polska została pokonana – napadnięta nie tylko przez Niemcy od zachodu, ale również przez Związek Radziecki od wschodu – szlachetniejsza Wielka Brytania powitała na swoich brzegach polskich żołnierzy, marynarzy i lotników, aby kontynuowali walkę z Niemcami.

**Sir Martin Gilbert** brytyjski historyk, napisał ponad 80 książek, z których większość dotyczyła II wojny światowej i XX wieku. Autor oficjalnej biografii Winstona Churchilla